

Hollywood, kraina uśmiechniętych leniuchów

Dobrobyt i powodzenie hamulcem w pracy

W „Candide” dziennikarz francuski Philippe Herliat streszcza wójnę wrzenia z Kalifornii, specjalnie wiele miejsca poświęcając dla Hollywoodu.

RÓŻNE PRAWDY

Hollywood, — powie ktoś — kraina z bajki, nie ludzi, a jakichś czardziejskich istot. Nie — odpowie inny — aż za bardzo ludzka. Najbardziej niebezpieczne zdania w odniesieniu do Hollywoodu są słuszne.

Bywają tam upały, bywają zimna. Jedni się świetnie bawią, inni nudzą. Kobiety są wspaniałe, ale tylko niektóre. Mężczyźni — sami brutalni cawrenie, stwierdza ktoś właśnie. Że nie, bo same słodkie czarujące chłopaki — mówi inny. Przyroda jest piękna, nie ma wcale przyrody. Praca nie jest w modzie, a jednocześnie nigdzie nie pracują tak intensywnie.

Tak „przygotowany” do poznawania tej krainy, odwiedzający ją turysta doznaje samych niespodzianek i to, co znajduje tu sam, jest zupeł-

nie inne, niż uprzedzali go wszyscy razem i niegodni ze sobą hollywoodzcy bywalcy.

UŚMIECH NA USTACH...

Hollywood przede wszystkim, jak cała zresztą Ameryka, jest miastem uśmiechu.

Każdy Niemiec ma przenikliwe spojrzenie, każdy Anglik ma dumną minę. Amerykanin jest uśmiechnięty, uważając, że właśnie uśmiech może mu zapewnić powodzenie. Uśmiecha się, rzecz niewiarygodna, urzędnicy w urzędach, celnicy przy rewizji, boye hotelowi i kelnerzy. W Hollywood każdy przybysz zanurza się w morze uśmiechów.

Szoferzy taksówek z uśmiechem na ustach otwierają drzwi swoim samochodów. Pasażer opuszcza taksówkę, żegnany uśmiechem szofera, który ułatwił mu przedtem wydobycie się z głębi auta, sam, u przejmym ruchem otwierając drzwi.

— Co? — zapytacie zdumieni — taka służalczość w obecnych czasach?

Właśnie! To jest godne zauważenia, że takie zwyczaje zachowują się w najbardziej demokratycznym z nowoczesnych państw. Nikt też nie widzi dla siebie ujmy w uprzejmości, jakże bardzo unikającej życia, a której brakiem grzeszą ludzie wielu europejskich miast.

ŻYCIE BEZ REKLAMACYJ

Ludzie w Europie wzajemnie zastrzegają sobie życie, najeżone wzajemnie stwarzanymi sobie trudnościami. Ogólna zasada życiowa jest wszędzie pamiętać o wyszukaniu okazji do reklamacji, tak, jak starożytni pamiętali o Pięknym i Przyjemnym.

Nie umielibyśmy żyć bez eskorty codziennych udręczyteli i inkasentów od gazu i telefonu, bez nieznoszącego sąsiada i nieprzyjemnego dozorcy.

Amerykanie pozbyli się tego wszystkiego. Ci, którzy znają życie prywatne w różnych miastach Europy, śmieją się z kłopotliwych tradycji w nim tkwiących.

— Jakto! Skarżycie się, że macie tyle kłopotów, a sami je sobie stwarzacie. Nie umiecie żyć bez drobnych sprzeczek z sąsiadami i służącymi, z urzędnikami na poczcie i biuletami w autobusie. Te śmieszne sprawy zaprzatają nam umysł na cały dzień.

Prawda, że życie domowe ułatwiają w Ameryce warunki bardzo odmienne od naszych, a odcinające wiele kłopotów ponom domu. Zdąrza się naprzykład, że amerykańska pani domu pewnego dnia znajdzie w swej szufladzie dwa kwity nieopłacone za gaz. Nie można zapłacić obu odrazu, dzwoni do gazowni:

— Przy telefonie Mrs. L., adres... Zalegam już miesiąc z opłatą za gaz, dostałam jeszcze drugi kwit. Ponieważ nie mogę wszystkich zapłacić, uważam, że lepiej lojalnie panów o tym zawiadomić, z prośbą o niezamknięcie gazu.

— Niech pani będzie spokojna. Zapłaci pani wtedy, kiedy pani będzie mogła.

— Bardzo uprzejmie z panów strony.

— Nie, proszę pani, bardzo roz-

sądnie. Jeżeli zanudzałibyśmy panią reklamami i nieuwzględnieniem jej możliwości płatniczych, gdyby wreszcie pani sytuacja materialna się poprawiła, zainstalowałaby pani sobie kuchenkę elektryczną i straciłbyśmy klientkę.

W SERCU HOLLYWOODU

Niezamącony spokój i pogoda panują również w samym sercu Hollywoodu — w wytwórniach filmowych. Uśmiechają się nie tylko gwiazdy, uśmiechem obliczonym na efekt. Uśmiechają się wszyscy: reżyserzy, garderobiane, woźni i portierzy, witający wchodzących łobuzerskim zmruczeniem oka (co gorszy w pierwszej chwili dystygnowanych Europejczyków).

Ani śladu nigdzie jakiegos zdemotywowania, braku uprzejmości wobec intruzów, wdzierających się w ten świat, czy wobec samych siebie.

— A strajki w Hollywood? — zapyta ktoś — walki w studiach, zginięte jajka, rzucane w twarz Mary Pickford i strajkujący barykadujący drogę przed samochodem Greta Garbo?

Same fantazje europejskich dziennikarzy. Był jedynie drobny zatarg drugorzędnego aktorów z producentami „Gwiazdy” zainteresowanymi natychmiast na korzyść pokrzywdzonych, producent uległ. Oto, jak wyglądały naprawdę wysłane z palca historyjki o walkach między „gwiazdami” i mniejszymi aktorami.

W wielu wytwórniach europejskich panuje nerwowa atmosfera pośpiechu i strachu. Pośpiechu — z powodu braku niezbędnych kapitałów, co ujawnione, mogłoby przerwać pracę. Strachu — który wyraża się u pracowników obawą przed niewypłaceniami należnych im, u pracodawców obawą więzienia.

W obrzyciach halach studiów Hollywoodu wszystko odbywa się spokojnie. Przestrzeń, nieosiągalna w tych rozmiarach dla wytwórni europejskich pozwala na rozpoczęcie pracy, dzięki czemu nie odczuwa się męczącego tłoku ludzi, sprzętów, narzędzi i zajęć. Ludzie, spokojni o jutro, nie ulegają złemu podnieceniu i zdemotywaniu. Można się bać w Hollywood o utratę miejsca, nikt nie boi się, że przepadnie należne mu wynagrodzenie.

Ale w tej atmosferze niezmięconego spokoju tkwi nie tylko siła produkcyjna hollywoodzkiej, może w niej tkwi zarodek niebezpieczeństwa — rutyny, która jest groźna dla twórczości i sztuki. I w spokojnym, uśmiechniętym Hollywoodie ludzie nabierają jeszcze jednego nałogu — lenistwa i opaniałości.

OGONKI WSZĘDZIE OGONKI...

Ulicami miasta pędzą auta i tramwaje, w wytwórniach filmowych działają w sprawnym tempie aparaty i maszyny, ale ludzie... Ludzie w całym mieście są powolni, niebylewale powolni.

Chłopak w hotelu przez pół godziny czyści buty, fryzjer pastwi się nad klientem dłużej niż godzinę ku zrozumieliemu „zadowoleniu” oczekujących w ogonku innych gości, subiekci gnie w głębokich magazynach na nieokreślenie długi czas, zapominając o kupującym, którego znajduje po pół godzinie zdziwiony i oczywście uśmiechnięty pogodnie. W bankach przed wszystkimi okienkami wyczekują ogonki...

LUKSUSOWE LENISTWO

W studiach, za wyjątkiem robotników fizycznych, którzy pracują normalnie, wszyscy inni pracują jak leniuchy. Opaniałość i lenistwo wzrasta proporcjonalnie do „hierarchii” personalnej. W biurach producentów, za wyjątkiem jakichś niezwytych wypadków, egzamin „idei” nowego filmu trwa miesiącami. Kiedy ktoś zapyta o los projektowanego filmu,

słyszycy wciąż niezmienią odpowiedź:

— Prowadzimy nad nim studia. Sprawa nie posuwa się ani kroku naprzód. Nie jest zarzucona, ale nikt jej nie dotyka.

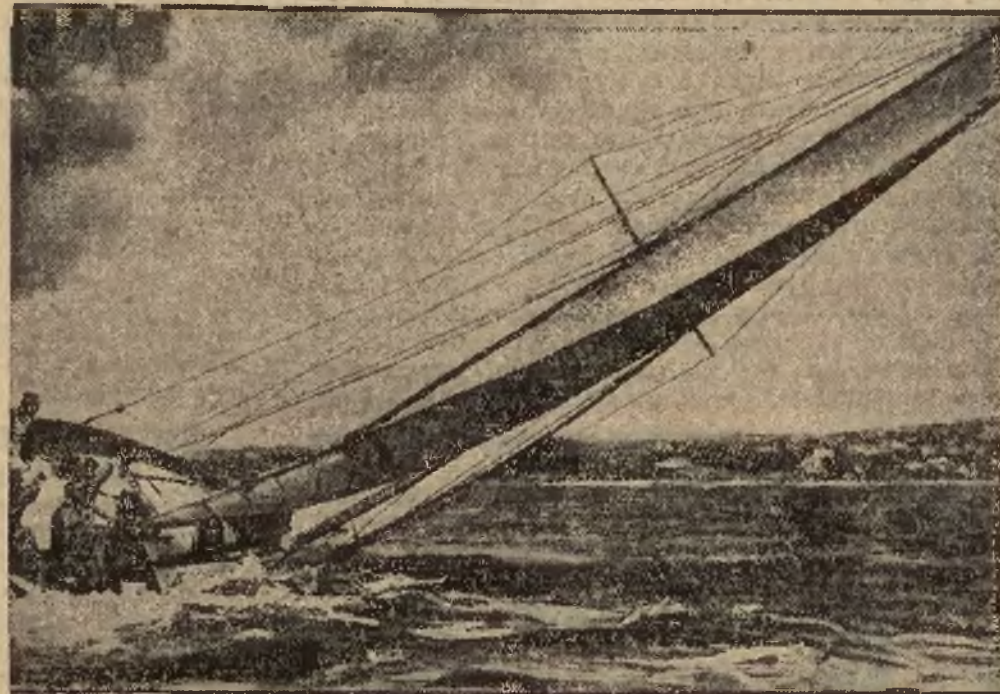
W dniu, w którym komuś przyjdzie chęć zabrania się do niej wreszcie, nikt nie będzie mógł sobie przypomnieć, w jakim biurze ją pozostawiono i w jakiej teczce. Na poszukiwaniach znowu minie miesiąc...

Wystawa sztuki zwyrodniałej w Niemczech

Dzienniki niemieckie zamieszczają ciekawe szczegóły o wystawie sztuki zwyrodniałej w Monachium. Wystawę tę zwiedziło już przeszło pół miliona osób. Dzienniki piszą, iż tak wielkie zainteresowanie przypisać należy jednocześnie urzędzeniu obu wystaw monachijskich: wystawy narodowej sztuki niemieckiej i wystawy „sztuki zwyrodniałej”.

Wystawę „Schaffendes Volk” w Duesseldorfie zwiedziło w ciągu trzech miesięcy 4 miliony osób. Pewna mieszkanka Duesseldorfu, jako 4-milionowy zwiedzający, otrzymała premię: złoty zegarek damski, oraz bezpłatny bilet na Reichsparteitag łącznie z 8-dniowym pobytem w Norymberdze.

Katastrofa?! — Nie!



Pod silnym wiatrem jacht przechyla się ostro, nabierając wodę burtami. Moment ten wygląda groźniej na zdjęciu, niż w rzeczywistości, gdyż dostarcza tylko — emocji.

Życie kulturalne

MUZYKA

NOWE DZIEŁO RYSZARDA STRAUSSA

Ryszard Strauss wykonał nową operę „Friedenstag” podług tekstu Józefa Gregora — Wiena. Nowe dzieło Straussa wystawione będzie latem przyszłego roku w monachijskiej operze państwowej.

WIEDZA O MORZU W SZKOŁACH NIEMIECKICH

Celem wzbudzenia zainteresowania sprawami morskimi i zachęty do zawodu oficera marynarki, we wszystkich szkołach średnich Rzeszy wprowadzone będą w przyszłym semestrze zimowym prace konkursowe

z zakresu budowy i modelowania okrętów oraz wypracowania z dziedziny marynarki. Pierwszą nagrodą jest prawo odbycia w czasie ferij ośmiodniowej wycieczki na okręcie wojennym.

TEATR

TEATR NA OTWARTYM POWIETRZU W NEAPOLU

Z okazji tradycyjnych świąt ludowych, które odbędą się na początku września, otwarty zostanie w Neapolu staraniem organizacji „Dopo lavoro” (Po pracy) teatr ludowy na wolnym powietrzu, na tle wspaniałej panoramy zatoki neapolitańskiej. Widownia będzie obliczona na 15.000 osób.

Czar walca i melancholia

Stanisław Falat. Wspomnienia z dawnego Wiednia. Fragmenty z listów, Warszawa 1937 T. Choiesick.

Pod tym skromnym tytułem ukrywa się kilka prawdziwych pereł stylu, uczucia, humoru i rzewnej zadumy. Czegoż nie znajdziemy na przesłaniu 88 stron tekstu: urok przedwojennej stolicy nadunajskiej, rozgwar życia towarzyskiego, blask wybitnych postaci polskich zarówno ze świata polityki jak i sztuki. Życie salonów ulicy, kawiarni. Pożniżej korowód tulaćcy wojennych z Małopolski wreszcie zmierzchni świetności Wiednia.

Pozostając w Wiedniu w ciągu 3-4 lat po zakończeniu wojny — autor z melancholią przygląda się stopniowej likwidacji licznych organizacji kulturalnych i społecznych polskich, widzi jak topnieją zastępy rodaków, zostawia mała garstka przy Rennwegu „dziś rezyduje tam poseł Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej”. Autor kocha Wiedeń przedwojenny, ten jego ton „pieszczotliwy”, boleśnie nad powszechnym zławem chamstwa i materializmu, grożącym zagładą nie tylko Wiedniowi, lecz cywilizacji europejskiej.

Autor jest urodzonym estetą, umiającym nieraz w jednym zdaniu plastycznie skrytykować trafne wyczuć świata ludzi i sztuki.

„Cleo de Merode swoją sztukę a raczej siebie samą pokazuje. Zimna ta jej sztuka. Gdyby wąż tańczył, tańczyłby podobnie”.

Jaka oszczędność słów przy jednoznacznej plastyce myśli. Książka ma coś z zadumy i melodii walca, nie wystarczy ją przeczytać, należy ją pić, jak dobre wystawne wino.

A. G.

O podręczniki dla biednych dzieci apeluje Macierz do P. P. Dyrektorów i Wydawców

Zbliża się rok szkolny, a z nim i kłopoty rodzicielskie o ubranka dla dzieci, pomoce naukowe, książki itd. Nie jeden ojciec zatroska się tymi potrzebami, ale w rezultacie uciążliwych zabiegów, ujrzy wreszcie z radością dziecko swoje, maszerujące z książkami do szkoły.

Ileż jest jednak takich dzieci, które nie mają rodziców, lub, w lepszym wypadku, rodzicom są bezrobotni. Dla nich nie ma żadnej nadziei. Już w pierwszych dniach szkoły, będą ostatni w nauce, gdyż zabraknie im podręczników.

Z głęboką troską o te właśnie najbardziej biedne dzieci, Polska Macierz Szkolna zwraca się do Dyrekcji szkół, do Dyrektorów i wydawców, do osób goścących serca o pomoc. Macierz od kilku lat prowadzi Wypożyczalnię Podręczników przy ul. Traugutta 3. Było tam przeszło 50.000 książek, które wypożyczano najbardziej biednym

dzieciom. Przeprowadzona ostatnio zmiana podręczników szkolnych, zbiór ten zdekompletowała. Tysiące książek warte są obecnie makulatury. A dzieci, dzień w dzień przychodzą i proszą...

Macierz prosi Dyrekcję, aby rozbudziła wśród bogatszej młodzieży zmysł ofiarności na rzecz ubogich kolegów. Ponieważ naczelną władzę szkolną interesują się tą sprawą, a niemniej, ma ona nie przemijające znaczenie społeczne, rejestrowane będą wszystkie dary, składane przez uczennice i uczniów, z zaznaczeniem szkoły, do której chodzą. Po dezynfekcji ofiarowane podręczniki pójdą w dalszą służbę najbardziej potrzebującym uczniom. Taką też prośbę skierowano do P. P. Wydawców.

Dary przyjmujcie w lokalu Wypożyczalni Podręczników Szkolnych w Warszawie, przy ul. Traugutta 3, w godzinach od 9 do 15 i od 17 do 20.

PAMIĘTAJ O BEZROBOTNYCH NARODOWCACH

HEDDA WESTENBERGER

71)

DR. MED.

KARIN FISZER

POWIEŚĆ

Jest — myśli Karin — i drzy cała. Długie milczenie. — Sybilla już nie patrzy na Karin, która uważa to za zachętę: mów — powiedz wszystko co masz do powiedzenia, ja słucham, przez okno szeroko otwarte widać ogród, słychać psa zawzięcie ujadającego... w sąsiednich willach wesołe towarzystwo bawi się — śpiewają, śmieją się, rozmawiają głośno. Czasem gdzieś dalej w bocznej ulicy zatrąbi łażosnie auto... obie kobiety siedzą wpatrzona w dal i obie myślą o tym samym — nie wiedząc o tym.

Karin w końcu zdobywa się na bohaterstwo i zaczyna swą spowiedź, wpatrzona w przepyszny wzór perskiego dywanu leżącego pod jej nogami.

— Sybillo, zechciej zrozumieć w jak szalenie trudnym położeniu znalazłam się. Przysłałaś do mnie poradzić się, czując się chorą i spodobałaś mi się jako kobieta, a zainteresowałaś mnie jako wypadek choroby. Opowiadałaś mi wtedy o swoim pojęciu małżeńskim, a w miarę jak opowiadałaś powstawał w moim umyśle obraz twojego męża i twojego domu... zupełnie bez mojej woli i świadomości... piękny, dobry obraz. Potym przyszła twoja operacja i Aleksander taki był nieszczęśliwy... Próbowałam przyjść mu z pomocą w tych cięż-

kich dniach niepewności... z czysto ludzkich uczuć... bo tacy byliście dla mnie mili... tacy jacyś kochani... A zresztą, pamiętasz? Ty sama prosiłaś mnie, bym się zajęła Aleksandrem. Naturalnie — prosiłaś doktora...

I dr. Karin Fiszer zrobiła spostrzeżenie, że Aleksander musi być chory. Stoczyła z nim wprost walkę i zmusiła go, by się poradził doktora. Potem pilnowałam, żeby wypełnił polecenie doktora i leczył się.

— Tak, poczekaj, nie przerywaj, pozwól mi mówić — musisz wszystkiego wysłuchać. Aleksander wymusił ode mnie słowo, że będę milczeć i pomagać mu w utrzymaniu tajemnicy jego choroby. Przed ludźmi i przed tobą... Szczególnie przed tobą... ponieważ miałas sama do zwalczania następstwa operacji i stan swoich nerwów... I dlatego Aleksander przez kilka tygodni przychodził do mnie, by odbyć swoje trzy godziny leżenia... Rozumiesz Sybillo... Zechciej to zrozumieć...

Po twarzy Sybilli płynęły zwolna dwie wielkie łzy... Karin podniosła błagalnie ręce, jakby chciała mówić nie płacz, Sybillo...

Sybilla przytaknęła skinieniem, jakby tę prośbę usłyszała... i ręką odważnie otarła oczy, odetchnęła głęboko, i z trudem szepem odezwała się:

— Rozumiem... uczyć się rozumieć wszystko...

— Widzisz Sybillo, dla nas doktorów, strasznie to trudna sprawa milczeć o rzeczach, o których krewni chorego uważają, że powinni wiedzieć. Ale pomimo tego musimy milczeć. To nasz obowiązek. I w tym wypadku tak było i było dobrze... wierzę ci. Miałas czas przyjść do zdrowia — przeprowadzić kurację u Winklera i obecnie masz dość siły i odporności by...

— By? — Sybilla zwróciła pytające oczy na Karin.

— By być całkowicie żoną Aleksandra... Aleksandra cho-

rego — dokończyła Karin, nie podnosząc oczu z dywanu.

Sybilla nie odezwała się ani słówkiem.

Karin skupiła się, jeszcze przez sekundę waha się. Czy to ma jak cel, robić dalsze wyznania? Jest przecież raz na zawsze rozłączona z Aleksandrem, Sybilla może być tego pewna. Po co zatem... Ale uczciwość Karin zwycięża.

— Jak dotąd zdawała ci sprawę dr. Karin Fiszer, która w jak najlepszych zamiarach dotrzymała tajemnicy choroby twojego męża. Jestem jednak kobietą taką samą, jak ty i pewnego dnia spostrzegłam się, że kocham Aleksandra. Miałam zawsze o tym, że będę dość silna, by tę miłość opłano... nieraz nie mogłam sobie sama zdać sprawy z tego, jaka jest różnica między uczuciem, które mam dla niego jako doktor dla swego pacjenta, a tym, jakie mnie pociąga ku niemu jako kobietę. — Byłaby ta miłość prawdopodobnie pozostała na zawsze moją tajemnicą, gdyby nie... Wszystko się przeciw temu złożyło. Byłaś tak bardzo zajęta sobą... między wami, to jest tobą i Aleksandrem był czas, jakiś okres pewnego oddalenia... A potem ta nasza wspólna wycieczka... twój odjazd do chorej matki... i to że... Aleksander również...

Sybilla schyliła milcząc głowę, jakby gromem nagłym przybita. Karin byłaby krzyczała... tak jak boleśnie dotknął ten ruch Sybilli. Nie poruszyła się, nie krzyknęła, milczenie trwało długo... zdawało się, że naraz w pokoju zapadła czarna zasłona...

A potem znów cichy prawie szepet Karin: trzy tygodnie kochałmi się... znów chwila milczenia... na trzy tygodnie zabierałam ci go jako kobietę — to wszystko. Nigdy ci już więcej nie widzieć Aleksandra...

Sybilla siedzi nieporuszona, z rękami na kolanach... tak białymi jakby były bez kropelki krwi...

(D. c. n.)